JESIENNY SMUTNY PAN

Mijało lato. Na ulicach pokazały się kolorowe kurtki i czapeczki, a tornistry wypełniły się zeszytami, ćwiczeniami, książeczkami… Niektóre dzieci miały szczęście, gdy po drodze do szkoły spotykały kasztanowce. Mogły już z rana nazbierać brązowych, gładkich skarbów, które potem zamieniały w jesienne cuda – koniki, ludziki i skrzaty.

Mały Kacper nie zbierał po drodze kasztanów. Musiał po nie chodzić do pobliskiego parku. Mógł to robić najwyżej raz w tygodniu, gdy zapracowana na co dzień mama miała w końcu czas dla siebie i synka. Kacperek uwielbiał spacery po parku. Szczególnie teraz jesienią, gdy kwiaty zaczynały przegrywać zabawę w kolory ze spadającymi liśćmi. Jesienią można wrócić do domu z garścią pełną złota, czerwieni, brązu, no i te kieszenie ciężkie od żołędzi i kasztanów.

Nie tylko dlatego Kacper lubił tu przychodzić. Od pewnego czasu spotykał przyjaciela.

Pan Teofil przychodził do parku codziennie. Był bardzo dystyngowany. Nosił laskę, kapelusz i białe rękawiczki. Siadywał wciąż na tej samej ławce i z uśmiechem patrzył na przechodniów. Kacper nie pamiętał już kto pierwszy zaczął rozmowę. Może pan Teofil pokazał chłopcu wiewiórkę, a może to Kacper niechcący potrącił pana Teofila i grzecznie przeprosił… Jak było, tak było, ale z każdym dniem przyjaźń rosła.

Pan Teofil, uchylając kapelusza, kłaniał się uprzejmie mamie Kacperka, a z chłopcem prowadził niekończące się rozmowy. Kacper, z zapartym tchem słuchał opowieści o dawnych czasach, o podróżach, o przygodach pana Teofila, a pan Teofil z ciekawością słuchał o postępach w szkole, o kolegach i marzeniach chłopca. Nie raz, nie dwa obydwaj wybuchali śmiechem gdy zdarzało się coś zabawnego.

Gdy nadeszła jesień Kacper zauważył, że pan Teofil posmutniał. Nie śmiał się już tak radośnie jak dawniej i nie opowiadał dowcipów. Czasem nawet nie odpowiadał na pytania, tylko zamyślony patrzył przed siebie. Kacper robił co mógł aby rozweselić pana Teofila. Przynosił mu cukierki, których pan Teofil nawet nie chciał wziąć do ust, szeleścił liśćmi, udając wiatr, a raz nawet zrobił dla niego samolot z papieru. Nic nie pomagało. Pan Teofil był coraz smutniejszy.

- Może jest chory – z niepokojem myślał Kacper.
- Co tu zrobić, co tu zrobić – zastanawiał się.
- Wiem! Poproszę mamę, niech ona porozmawia z panem Teofilem. Na pewno znajdzie jakąś radę.

Kolejny jesienny spacer nie był udany. Od rana wiał zimny wiatr, a słońce ledwo przedzierało się przez ciemne chmury. Kacper bał się, że nie spotka pana Teofila. Kiedy więc z daleka poznał znajomą sylwetkę, w kapeluszu i jesiennym płaszczu, bardzo się ucieszył i przyśpieszył kroku.

Oczy pana Teofila były jeszcze smutniejsze, gdy to on pierwszy zaczął rozmowę.

- Tak mi przykro Kacperku – mówił pan Teofil, ale dzisiaj widzimy się ostatni raz. Widzisz, jestem już stary. Nogi odmawiają mi posłuszeństwa i nawet laska nie pomaga. Gdy spadnie pierwszy śnieg, nie będę mógł wychodzić na spacery. Będzie dla mnie za ślisko. Będziemy musieli poczekać do wiosny na spotkanie. A to bardzo długo, nie wiem czy dożyję – z troską mówił pan Teofil.
- Panie Teofilu – nie musi tak być! – zawołała nagle mama. Zapraszamy pana do nas. Z radością będziemy pana gościć. Już w najbliższą niedzielę przyjedziemy po pana samochodem.
- Dziękuję mamusiu, wiedziałem – szepnął Kacperek. Ty zawsze umiesz znaleźć dobrą radę, aby wszyscy byli szczęśliwi….

basik

wydrukowano dnia: 20.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026